

KAMIL KOCIOŁEK*

ESTETYZACJA RZECZYWISTOŚCI – SKUTEK DOBROBYTU
CZY UPADEK WARTOŚCI? ANALIZA I KRYTYKA
POGLĄDÓW WOLFGANGA WELSCHA
DOTYCZĄCYCH PROCESU ESTETYZACJI

Słowa kluczowe: estetyzacja, piękno, estetyka, wartości estetyczne, Wolfgang Welsch, dobrobyt, metafizyka

Keywords: aestheticization, beauty, aesthetic, aesthetical values, Wolfgang Welsch, welfare, metaphysic

Wprowadzenie

Pojęcie procesu estetyzacji stało się ostatnio niezwykle popularne. Odwołują się do niego nie tylko autorzy prac filozoficznych, ale także badacze kultury, społeczeństwa, psychiki, czy nawet polityki (Pierzchalski, 2017; Rogoziński, 2015; Welsch, 1996). Nie byłoby w tym właściwie nic kontrowersyjnego – w końcu sam popularyzator tego określenia, Wolfgang Welsch, wskazał,

* Kamil Kociołek – absolwent Europejskiej Wyższej Szkoły Prawa i Administracji na kierunku prawo oraz magisterskich studiów z filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zainteresowany tematyką z pogranicza filozofii, psychologii, kognitywistyki oraz prawa, w szczególności zagadnieniami dotyczącymi świadomości, rzeczywistości wirtualnej oraz onto-epistemologii.

E-mail: kam.kociolek@gmail.com.

że proces ten dotyczy najrozmaitszych obszarów rzeczywistości (Welsch, 2005) – gdyby nie to, że za Welschem powtarzane jest nie tylko spostrzeżenie, iż wspomniany proces zachodzi. Powielany jest również negatywny stosunek do tego zjawiska, stosunek, który – w mojej opinii – oparty został na nie do końca przekonującej krytyce. W pracy tej podejmę się polemiki z ową krytyką. Będzie to miało na celu zaprzeczenie poglądu, który uznaje, że proces estetyzacji prowadzi do upadku wartości poprzez przedkładanie pozorów oraz piękną nad realność i prawdę.

Na początku omówię w kilku zdaniach samą koncepcję procesu estetyzacji wraz z poszczególnymi elementami przedstawionej przez Welscha jego krytyki. Następnie systematycznie odnosił się będę do podawanych przez niego w publikacji pt. *Procesy estetyzacji. Zjawiska, rozróżnienia, perspektywy* (2005)¹ argumentów oraz zabiegów retorycznych sugerujących, iż proces ten winien być oceniany negatywnie. Będę argumentował, że wbrew opinii Welscha oraz innych powoływanych przez niego krytyków estetyzacja nie jest wynikiem degeneracji sztuki, kultury czy polityki, bądź, mówiąc ogólnie, całej ludzkiej cywilizacji, i nie musi się wcale skończyć „rozkładem prawdy i zniszczeniem nauki, oświaty i rozumu” (s. 60). Postaram się wykazać, że jest zupełnie przeciwnie – proces ten jest wynikiem powszechnego dobrobytu panującego w obszarach, w których zachodzi, a jego rozwój wręcz nie może dokonać się w sposób, który okazałby się dla ludzkości tak drastycznie szkodliwy.

Struktura procesu estetyzacji

Miasta, prowincje, środki komunikacji, miejsca pamięci, wszelkie przedmioty codziennego i sporadycznego użytku, środowisko, wreszcie nawet sama materia i nasza świadomość, a więc właściwie cała rzeczywistość, podlegają dzisiaj, zdaniem Welscha, procesowi estetyzacji. Proces ten polega w gruncie rzeczy na „zawłaszczaniu przez tak czy inaczej rozumianą *estetyczność* obszarów znajdujących się poza sztuką” (Wilkoszewska, 1997) czy, jak ujmuje to sam Welsch, czynieniu czegoś, co dotąd było pozaestetyczne, estetycznym (Welsch, 2005). Nie chodzi tu oczywiście o uczynienie czegoś estetycznym w potocznym rozumieniu tego słowa, czyli np. schludnym,

¹ W dalszej części pracy, cytując tę publikację, podaję tylko numer strony.

ładnym, ale bardziej o zastosowanie kategorii estetycznych względem czegoś, co dotychczas tym kategoriom nie podlegało – było *poza* estetyką.

Według Welscha estetyzacja dzieli się na powierzchowną i głęboką. Powierzchnowa, jak sama nazwa wskazuje, dotyczy powierzchni postrzeganej rzeczywistości. W jej obrębie estetyzacji podlega wygląd zewnętrzny budynków, dworców, wnętrz restauracji, biur czy sklepów, wszelkich towarów, a nawet miejsc pamięci. Jak pisze Welsch: „Boom estetyzacyjny nie oszczędził niemal żadnej kostki brukowej czy klamki u drzwi, nie ominął żadnego miejsca w przestrzeni publicznej” (s. 12).

Jednocześnie, obok estetyzacji powierzchni, mamy do czynienia z estetyzacją głębi rzeczywistości, czyli samej materii, a nawet świadomości:

Dzięki rozwojowi mikroelektroniki klasyczny hardware – materia – w coraz większym stopniu staje się produktem estetycznym. Nowe tworzywa są projektowane i sprawdzane – od początku do końca – za pomocą symulacji komputerowej. Symulacja – proces estetyczny, który rozgrywa się na ekranie monitora – nie ma już imitacyjnego charakteru, lecz spełnia kreatywną funkcję. [...] Zabiegi estetyczne nie tyle przekształcają gotowe materie, ile determinują już ich strukturę – dotyczą więc nie tylko powłoki, lecz i samego jądra. Można powiedzieć, że estetyka nie zalicza się już do „nadbudowy”, lecz do „bazy” (s. 36).

Również w przestrzeni ludzkiej świadomości niemiecki filozof dopatruje się procesu estetyzacji. „Codzienny kontakt z mikroelektronicznymi procedurami produkcyjnymi przyczynia się do estetyzacji naszej świadomości i całego naszego ujmowania rzeczywistości” (s. 36) – powiada. Jako przykład podaje obsługę programu do projektowania trójwymiarowego, który uświadamia użytkownikowi, jak łatwo rzeczywistość poddaje się modelowaniu, co uwidacznia – jak sam ujmuje – „w jak niewielkim stopniu rzeczywistość jest rzeczywista” (s. 36). Dostrzega on także łatwość, z jaką młodsze pokolenie „instaluje” się dziś w sztucznych światach, czyli elektronicznej rzeczywistości (s. 37).

Welsch zwraca zatem naszą uwagę nie tylko na samo istnienie procesu estetyzacji czy fakt jego rozpowszechniania i niemalże wszechobecność, ale także sugeruje, że powoduje on, iż estetyka staje się współcześnie istotą rzeczywistości, przejmując tym samym rolę jej bazy (*hardware*), równocześnie przestając być już tylko samą nadbudową (*software*). Co więcej, uważa

on, że procesowi temu podlega nie tylko materia, ale także świadomość, co zmienia sposób postrzegania przez człowieka nie tylko świata i jego natury, ale także samego siebie. Jednocześnie Welsch dokonuje wysoce krytycznej oceny omawianego przez siebie zjawiska.

Krytyka procesu estetyzacji

Ażeby uzmysłwić sobie prezentowaną przez Welscha krytykę procesu estetyzacji, warto prześledzić pierwszy rozdział wspomnianej na wstępie publikacji tego autora. Rozdział ten, jak sam jego tytuł wskazuje, prezentuje panoramę współczesnych procesów estetyzacji. Już na samym początku daje się odczuć negatywne nastawienie autora względem analizowanego przez niego fenomenu. Wykorzystując mocno związane z historią estetyki pojęcie *przeżywania*, autor ironizuje, że w dzisiejszym świecie nawet dworce kolejowe przestały się już nazywać dworcami, a stały się „światami przeżyć z torami kolejowymi” (s. 33). Nie wskazuje on niestety autorów tego typu sformułowań. Aby podkreślić ten fakt, dodaje jednak, że pojawiają się postulaty, by nawet miejsca pamięci kreować na takie, w których się przeżywa.

Nietrudno odnieść wrażenie, że autor dosyć negatywnie odnosi się do zjawiska estetyzacji, choć w przytoczonych wyżej wypowiedziach nie wyraża on wprost ukrytej pod ironią niechęci. Filozof jakby nie dostrzega, że miejsca pamięci właściwie z zasady są ukierunkowane na przeżywanie – przeżywanie wspomnienia tragedii czy innego rodzaju zdarzeń, które się w tych miejscach wydarzyły lub które są w nich, *nomen omen*, upamiętniane. Rozumiana w ten sposób estetyzacja towarzyszyła więc zawsze takim miejscom, choć zapewne w różnym stopniu. Ażeby jednak odnieść się do wyrażanych wprost przez Welscha zarzutów co do upowszechnienia się omawianego procesu, warto na samym początku przywołać podnoszony przez niego w pierwszej części omawianego tekstu argument dotyczący wybiórczości implementowanych do świata pozaartystycznego „momentów sztuki”.

Zwłaszcza na prowincji dodatkowym czynnikiem jest skłonność do myślenia w kategoriach postępu: „Patrzenie, nie tylko ci w metropoliach, również my mamy swoje aranżacje estetyczne – u nas są one nawet lepsze, bo zachowują ludzki umiar”. Można odnieść wrażenie, że spełniły się dawne marzenia, że dzięki estetyce życie i rzeczywistość stały się

lepsze. Ale nie sposób nie zauważyć, że przejmują się tu ze sztuki jedynie najbardziej powierzchowne momenty sztuki, które też realizują się w splotonej formie. Piękne zespoły architektoniczne wypadają co najwyżej ładnie, wzniosłe aranżacje ocierają się o śmieszność (s. 33).

Analizując powyższe twierdzenia, poza wątpliwością dotyczącą obiektywności kryterium ładności czy piękna, nasuwa się pewne pytanie: z czego w ogóle wynika sam proces estetyzacji? W pytaniu tym nie chodzi jednak o definicyjny cel tego procesu – jak już bowiem zostało powiedziane, dąży on do zawłaszczenia² sobie przez estetykę obszarów, które dotychczas znajdowały się poza sztuką – ale o to, dlaczego w ogóle do tego procesu dochodzi, tzn. jaką przyczyną, powodem proces ten jest napędzany? Innymi słowy, dlaczego ludzie, również ci na prowincjach, wprowadzają kategorie estetyczne do obszarów dotychczas ich pozbawionych; czym powodowane są owe *provincjonalne* aranżacje estetyczne? Zanim udzielę odpowiedzi na te pytania, powinienem jednak rozjaśnić jeszcze jedną mogącą się nasuwać wątpliwość. Mianowicie, można się zastanawiać dlaczego, mówiąc o procesie estetyzacji, niemiecki filozof w ogóle odwołuje się do pojęcia sztuki i czy odwołanie to jest akurat w tym kontekście w pełni uprawnione.

Pomimo niezaprzeczalnego wykorzystywania poza sztuką pojęć dotyczących wartości estetycznych, takich jak np. piękno, a także znaczeń dotyczących wirtualizacji czy stylizacji, odnoszę wrażenie, biorąc pod uwagę przywołane przez Welscha przykłady zachodzenia analizowanego procesu, że nie polega on wcale na przekształcaniu dziedzin niebędących dotychczas sztuką w sztukę, ale raczej na dbałości o takie ich aspekty, które dotychczas nie były istotne i nie dbano o nie nigdzie indziej niż tylko w sztuce i to z tego powodu określenia dotychczas tylko jej dotyczące zaczynają się odnosić do przedmiotów będących poza jej obszarem. Podawane przez Welscha przykłady upiększania przestrzeni miejskiej, perfekcjonizacji ciała, projektowania nowych tworzyw, modelowania sposobów myślenia, a nawet zamieniania dworców czy miejsc pamięci w przestrzenie do przeżywania, to zatem nie zamienianie tych wszystkich dziedzin życia w sztukę, ale właśnie dbałość o te ich aspekty, o które, zdaniem Welscha, wcześniej dbano tylko i wyłącznie w sztuce. Wobec tego zarzut, że w procesie estetyzacji ze sztuki

² Pojęcie „zawłaszczenia” ma pejoratywny wydźwięk – zwykle oznacza bezprawne nabycie własności; jego użycie ujawnia negatywne nastawienie względem definiowanego procesu. Aby zachować neutralność, proponuję mówić o „wpływie” estetyki na te obszary.

wyciągane są tylko jakieś jej *momenty*, jest całkowicie niezrozumiały; przecież właśnie na tym, a nie na przekształcaniu rzeczywistości w sztukę, polega proces estetyzacji.

Trudno ponadto zgodzić się z zarzutem Welscha, że czerpane są ze sztuki tylko jej momenty powierzchowne. Właściwie to niezbyt jasno określa on, co chce wyrazić poprzez to stwierdzenie. Sam przecież zauważa, że estetyzacja nie ma charakteru jedynie powierzchownego, ale dotyczy także głębi rzeczywistości. Ze sztuki nie są więc czerpane tylko powierzchowne, dotyczące jedynie wyglądu momenty, ale – w zależności od potrzeb – rozmaite, również głębokie aspekty. Spoglądając na podane przez Welscha przykłady procesu estetyzacji, łatwo dostrzec, że mamy do czynienia z implementacją do świata pozaartystycznego zarówno procesu tworzenia, jak ma to choćby miejsce w przypadkach projektowania nowych tworzyw czy programowania nowych przestrzeni wirtualnych, z ekspresją bądź naśladownictwem, które mogą zachodzić poprzez stylizację ciała czy ubioru, czy też z samym wywoływaniem przeżyć estetycznych. Trzeba jednocześnie pamiętać, że w estetyzacji nie chodzi o zamienianie wszystkiego w sztukę, ale właśnie o czerpanie z niej pewnych jej aspektów.

Co więcej, wyciąganie owych *momentów* sztuki, zmierzające w dobie globalizacji do masowego tworzenia przedmiotów ładnych, czy przynajmniej niewywołujących negatywnych doznań estetycznych, nie odbiera przecież niczego sztuce, nie powoduje żadnego znieczulenia względem piękna czy porzucenia zainteresowania sztuką, lecz sprawia raczej, że wrażliwość na nie staje się dużo bardziej wysublimowana. Jeśli wyobrazimy sobie przeciętnych ludzi sprzed kilkuset lat, których codzienny ubiór był zdecydowanie bardziej ubogi niż nawet najtańsze i najbardziej kiczowate dzisiaj stroje, to można z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuścić, że coś, co dziś uważane jest za niemodne, bez wyrazu czy kiczowate, dla takich osób okazałoby się piękne bądź przynajmniej wyjątkowo ładne. Jest tak, ponieważ kilkaset lat temu ludzie istotnie nie przywiązywali takiej wagi do estetyki jak dziś, ale nie dlatego, że nie była ona dla nich ważna czy dlatego, że obawiali się, że zawładnie ich życiem, ale raczej dlatego, że nie mieli ku temu możliwości czy to finansowych, czy materiałowych – kierowali się więc wówczas tym, co było w ich zasięgu, a więc przede wszystkim funkcjonalnością. Oczywiście nie oznacza to, że nikt wówczas nie kierował się estetyką – piękne średniowieczne stroje po dzisiejszy dzień oglądać można na muzealnych

wystawach – możliwość troszczenia się o takie aspekty swego ubioru była jednak wtedy, w porównaniu do dzisiejszych realiów, ograniczona.

Współcześnie, kiedy dostępność różnego rodzaju materiałów oraz możliwości finansowe są dużo większe, funkcjonalność przedmiotów nie przestaje mieć jednak znaczenia, jak zdaje się sugerować Welsch (s. 34–35). Nadal pozostaje ona bazą, przestaje być wszakże jedynym kryterium wyboru. Kiedy możemy wybrać zimowe buty, które są brzydkie i niemodne, ale ciepłe, bądź buty, które są ładne, modne i równie ciepłe, to oczywiście, że wybierzemy raczej te drugie, choć kwestie ekonomiczne nadal mogą okazać się czynnikiem determinującym wybór tych pierwszych. Jeśli jednak cena pozostawałaby ta sama, to najprawdopodobniej większość zapytanych dokonałaby wyboru, który oprócz wartości funkcjonalnych realizowałby także wartości estetyczne. Wszystko zależy więc od potrzeb oraz dostępnych możliwości ich zaspokajania.

Przyczyny estetyzacji

Skoro dotarliśmy ponownie do zagadnienia potrzeb, wypada raz jeszcze zadać pytanie: jakie są przyczyny zachodzenia procesu estetyzacji? Blyskotliwe oko dostrzeże, że odpowiedź została już powyżej naszkicowana. Aby jednak sprawę całkowicie rozjaśnić, wystarczy odwołać się do słynnej piramidy potrzeb skonstruowanej przez Abrahama Masłowa (1943). Piramida ta opiera się na pragnieniach najbardziej podstawowych, które muszą zostać zaspokojone, by możliwe stało się dążenie do zaspokojenia tych wyższego rzędu.

Patrząc na ten podział, kwestia estetyczności wydaje się być potrzebą rzędu najwyższego. Nie jest to bowiem ani potrzeba fizjologiczna, ani potrzeba bezpieczeństwa, ani potrzeba afiliacyjna czy szacunku i uznania, a raczej potrzeba samorealizacji. Niemniej jednak, jak każda potrzeba, wiąże się z przyjemnością odczuwaną w momencie jej spełnienia i stąd właśnie dążność do jej zaspokojenia. Doznawanie piękna, możliwość projektowania nowych tworzyw bądź przestrzeni, modelowania własnych przeżyć czy perfekcjonizacji ciała sprawiają, iż czujemy, że realizujemy swój żywot w najlepszy z możliwych sposobów. Zaspokajamy jednak wówczas pragnienia, których spełnienie bez wystarczającej ilości pożywienia, bez bezpieczeństwa czy społecznej akceptacji byłoby bardzo utrudnione, jeśli w ogóle możliwe.

Oczywiście można by twierdzić, że np. pragnienie perfekcjonizacji ciała to także dążenie do zaspokojenia niektórych niższych niż samorealizacja potrzeb, przykładowo upiększanie swojego wizerunku mogłoby być uznane za spełnianie potrzeb fizjologicznych, a konkretnie prokreacyjnych – ze względu na zwiększenie szans na posiadanie potomstwa. Potrzeba rozmnażania mogłaby być jednak zaspokojona i bez upiększania, choć dobór partnera mógłby się wówczas okazać trudniejszy i niekoniecznie zgodny z preferencjami. Możliwość wyboru partnera zgodnie ze swoimi oczekiwaniami to jednak ten sam przeskok, co w podanych wyżej przykładach – możliwość ta wykracza bowiem poza realizację samej potrzeby rozmnażania, gdyż uwzględnia również potrzebę doboru partnera atrakcyjnego w naszej opinii; w takim wypadku spełniana jest zatem zarówno potrzeba fizjologiczna, jak i potrzeba samorealizacji.

Z powyższego można wprost wywnioskować, że proces estetyzacji nie oznacza, że ludzkość staje się niewrażliwa na piękno czy wartości estetyczne, nie świadczy też o tym, że cywilizacja chyli się ku upadkowi ze względu na dbałość o tak, wydawałoby się, powierzchowne i mało istotne aspekty życia; zjawisko estetyzacji świadczy raczej o wysokim poziomie dobrobytu ludzkości, która mając zaspokojone potrzeby niższych rzędów, może realizować potrzeby rzędu najwyższego, czyli potrzeby samorealizacji, które objawiają się właśnie w trosce o atrakcyjność własną, partnera czy otoczenia, a więc generalnie rzecz biorąc – w trosce o wygląd i strukturę otaczającej nas rzeczywistości.

Welsch twierdzi jednak, że w „powierzchownej estetyzacji dominuje dzisiaj najbardziej płytka wartość estetyczna: przyjemność, rozrywka, używanie bez konsekwencji” (s. 34). Zjawisko to postrzega zdecydowanie negatywnie, uznając, że gdy dostrzeżemy jego zasięg, „ochota do śmiechu szybko nam przejdzie” (s. 34). Spostrzeżenia te znów sprawiają wrażenie mocno przesadzonych. Kiedy bowiem przyjrzymy się sztuce tworzonej od zamierzchłych czasów aż po dzień dzisiejszy, zauważymy, że wskazany wyżej trend nie jest niczym nadzwyczajnym.

Dzieła realizujące najwyższe wartości estetyczne, jak chociażby piękno, były zawsze i nadal są zjawiskiem wyjątkowym. Jednocześnie w sztuce dominowały najczęściej właśnie rozrywka, przyjemność i używanie bez konsekwencji. Możliwość oderwania się od codzienności dzięki oglądaniu filmu czy nawet serialu nie różni się niczym od możliwości oderwania się od codzienności podczas oglądania spektaklu, obrazu czy słuchania

klasycznej muzyki. Tymczasem piękny film bądź spektakl to zjawiska zgoła wyjątkowe. Nie chodzi tutaj o klasyfikację filmu czy serialu jako przejawów tego samego rodzaju sztuki co opera czy teatr, a jedynie o wskazanie, że to, co ma miejsce na polu powszechnie uznawanej sztuki, zachodzi również w sferach, które zostały dotknięte przez aspekty związane dotychczas tylko z nią, a więc w sferach podlegających estetyzacji. Piękny *design* przedmiotu to raczej wyjątkowa rzadkość, najczęściej mamy do czynienia po prostu z przyjemnym dla oka, ładnym.

Piramida potrzeb jako „bezpiecznik” procesu estetyzacji

Kolejnym zarzutem Welscha jest argument przedstawiający estetyzację jako strategię ekonomiczną. Jego zdaniem dzięki zabiegom estetycznym dużo łatwiej sprzedać produkt, na który bez tych zabiegów mogłoby nie być popytu. Ciężko zaprzeczyć temu spostrzeżeniu. Warto jednak zastanowić się, czy większego wpływu niż estetyka nie mają tutaj zabiegi natury psychologicznej? Oczywiście oddziałują one na ludzi za pośrednictwem zmysłów czy przy wykorzystaniu zasad estetyki, ale uznanie tego za przykład negatywnych skutków estetyzacji jest w mojej ocenie nietrafioną diagnozą, a nawet pewnym wypaczeniem.

Istotnie, obecnie wielu marketingowców usiłuje wywołać pozytywne wrażenia estetyczne mające zachęcać do przyjscia do miejsca pamięci czy zakupienia tego bądź innego produktu. Zabiegi te opierają się jednak raczej na badaniach psychologicznych bądź psychologiczno-społecznych, a nie na estetyce jako takiej, choć, jak już wspomniałem, jest ona w tym celu wykorzystywana. Dlaczego by więc nie nazywać tego procesu *psychologizacją*? Co więcej, warto zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście sprawia to, że wielu kupuje wygląd produktu, otrzymując niejako ubocznie sam przedmiot, jak twierdzi Wolfgang Welsch (s. 34–35).

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że rzeczywiście jest to zjawisko powszechne – zapewne wielu jest takich, którzy wybierają wino, sugerując się wyglądem etykiety, bądź dają się skusić na jakiś produkt ze względu na zmianę wyglądu jego opakowania; w tym celu takich zmian dokonują zresztą producenci. Czy jednak rzeczywiście jest to wówczas zakup wyglądu, a nie samego produktu? Poniżej udowodnię, że odpowiedź

twierdząca na to pytanie byłaby zbytnim uproszczeniem sprawy, a właściwie oznaką jej znikomego rozumienia.

Ktoś, kto kupuje butelkę wina, kierując się przy wyborze przede wszystkim wyglądem etykiety, nadal przecież chce kupić wino, a wyboru dokonuje jedynie pod kątem konkretnej jego marki, którą wybiera, sugerując się owym wyglądem; nawet ktoś dokonujący zakupu znanych przez siebie ciastek, które zostały opakowane w nowy sposób, ma raczej wrażenie, że chce skosztować tychże ciastek, choćby w rzeczywistości kierowało nim zaciekawienie nowym stylem opakowania. Podlega on więc raczej zabiegowi psychologicznemu, opartemu na wrażeniach estetycznych, niż procesowi estetyzacji, zwłaszcza że decyduje się na zakup produktu ze względu na chęć posiadania tego produktu jako takiego, a wygląd opakowania jest odpowiednio czynnikiem determinującym wybór bądź nawet i sam zakup, nie jest jednak bezpośrednio tym, co konsument decyduje się zakupić.

Oczywiście możemy podać przykłady dokonywania zakupów tylko i wyłącznie ze względu na wygląd przedmiotów, jak ma to miejsce choćby w edycjach limitowanych czy kiedy konsument po prostu jest zafascynowany wyglądem produktu i chce go nabyć tylko po to, by posiadać przedmiot o tym właśnie wyglądzie, bez względu na jego funkcję. W takim jednak wypadku konsument niejako nadaje przedmiotowi nową funkcję, która istotnie skupia się na wartościach estetycznych. Takie sytuacje wydają się być wszakże rzadkością i ponownie można zauważyć, że świadczą o wysokim dobrobycie jednostki decydującej się na zakup danego produktu nie w celu zaspokojenia potrzeby, do realizacji której został on zaprojektowany i wyprodukowany, ale wyłącznie w celu objęcia w posiadanie przedmiotu o danym wyglądzie. Oczywiście coraz więcej produktów zyskuje dzisiaj wyglądy, które same w sobie mogą być przedmiotami pożądania i często ludzie stają przed dylematem, czy wybrać przedmiot mniej funkcjonalny, ale ładniejszy, czy brzydszy, ale bardziej funkcjonalny. Poza wyjątkowymi sytuacjami, jak ta przedstawiona powyżej, rezygnacja z jakiś aspektów funkcjonalności nie sprawia jednak, że od razu staje się ona *tłem* dla samego wyglądu rzeczy. Żeby lepiej to zrozumieć, proponuję rozważyć dokładniej poniższy przykład.

Pomimo że kostka brukowa na rynku w Krakowie jest niewygodna i śliska, to wygląda bardzo ładnie, niemniej jednak spełnia ona nadal swoją funkcję utwardzania terenu i pomimo pewnych niedogodności wynikających z jej struktury, nadal jej głównym zadaniem jest właśnie utwardzanie terenu. Zdecydowano się zrezygnować z pewnych cech związanych

z wygodą jej użytkowania celem zapewnienia jej ładnego wyglądu – w tym wypadku zdecydowano się więc na rezygnację z potrzeb właściwie tego samego rzędu, ponieważ wygoda użytkowania oraz wygląd nie są raczej najbardziej podstawowymi potrzebami, które są realizowane przez kostkę brukową. Oczywiście mogą pojawić się sytuacje, w których wspomniana kostka brukowa okaże się stwarzać niebezpieczeństwo i wówczas mamy do czynienia z konfliktem potrzeb niższego rzędu z potrzebami wyższego rzędu – podatność na podobny konflikt jest jednak nieunikniona w sytuacji, w której posiadamy możliwość zaspokajania potrzeb na poziomie wszystkich rzędów. Należy wskazać, że w takiej sytuacji decyzje co do tego, które potrzeby poświęcić, a które realizować, mogą niejednokrotnie okazywać się nietrafne, nie świadczy to jednak od razu o całkowitej niedbałości o część z nich, np. wspomnianą funkcjonalność.

Co więcej, można domniemywać, że w momencie, w którym niebezpieczeństwo wywoływane przez odebranie funkcjonalności przedmiotu ze względu na dbałość o jego estetykę stałoby się znaczące i doskwierające, natychmiastowo zrezygnowano by z estetyki na rzecz powrotu do funkcjonalności zapewniającej bezpieczeństwo. Piramida potrzeb opisuje to zjawisko bardzo obrazowo i wyobrażając sobie sytuacje konfliktów pomiędzy potrzebami różnych rzędów, jako oczywiste jawi się dbanie przede wszystkim o te najbardziej podstawowe.

Możliwość realizacji potrzeb rzędu najwyższego, jak już to zostało wspomniane, świadczy zatem o poszerzającym się dobrobycie ludzkiej cywilizacji, a ewentualna sytuacja przedkładania estetyczności nad funkcjonalność wydaje się być wydumany zagrożeniem. Jeśli dbałość o estetykę rzeczywiście wywoływałaby niebezpieczeństwo, to natychmiast powodowałaby również ludzki strach, przez co ludzie naturalnie dążyliby do jego powstrzymania, mimo że wiązałoby się to z koniecznością poświęcenia realizacji potrzeb wyższego rzędu. Poświęcenie to powodowałoby bowiem dużo mniejsze szkody niż te wywołane np. właśnie niebezpieczeństwem. Nikt o zdrowym rozsądku nie zgodziłby się przecież na to, by w sytuacji, w której przywoływana kostka brukowa powodowałaby liczne wypadki wywołujące kontuzje, utrzymywać na powierzchni rynku tę kostkę tylko i wyłącznie dlatego, że jest ładna. Któż bowiem zachwycałby się pięknem, będąc w sytuacji zagrożenia?

Symulacja, wirtualizacja, hardware i software

Ostatnim zarzutem podnoszonym przez Welscha, do którego chciałbym się ustosunkować, jest właściwie kwestia, która w odniesieniu do estetyzacji powierzchownej została już poruszona, a którą w odniesieniu do estetyzacji głębokiej Welsch nazywa „zamianą na miejsca między hardwarem a softwarem” (s. 35). Wskazuje on, że klasyczny *hardware*, czyli materia, w coraz większym stopniu staje się produktem estetycznym. W tym miejscu warto raz jeszcze posłużyć się cytatem, który został już wcześniej przywołany.

Nowe tworzywa są projektowane i sprawdzane – od początku do końca – za pomocą symulacji komputerowej. Symulacja – proces estetyczny, który rozgrywa się na ekranie monitora – nie ma już imitacyjnego charakteru, lecz spełnia kreatywną funkcję. [...] Rzeczywistość, którą niegdyś nazywano „twardą rzeczywistością”, okazuje się możliwa do przeobrażenia, do zestawiania w nowe kombinacje i otwarta na realizację dowolnych wymagań estetycznych. [...] Zabiegi estetyczne nie tyle przekształcają gotowe materie, ile determinują już ich strukturę – dotyczą więc nie tylko powłoki, lecz i samego jądra. Można powiedzieć, że estetyka nie zalicza się już do „nadbudowy”, lecz do „bazy” (s. 36).

Czy jednak w przytoczonej wyżej wypowiedzi Welch nie zaprzecza aby sam sobie i to zdanie po zdaniu? Jak twierdzi, nowe tworzywa są od początku do końca projektowane i sprawdzane w symulacji komputerowej. Jednocześnie twierdzi jednak, że symulacja nie ma już imitacyjnego charakteru, ale spełnia kreatywną funkcję. Tymczasem projektowanie i sprawdzanie w przestrzeni roboczej wiąże się właśnie z imitowaniem jakiegoś rozwiązania, które zostało najpierw wymyślone, a następnie zaprojektowane i poprzez imitację ulega sprawdzeniu przed realizacją. W ogóle sama symulacja związana jest ze zjawiskiem imitowania (łac. *simulatio* – „udawanie” – zob. Encyklopedia PWN). Uznanie jej za kreację samą w sobie jest więc całkowitym zaprzeczeniem jej istoty. Nie podważam tutaj tego, że tak zaawansowana symulacja spełnia w pewnym stopniu również kreatywną funkcję; nie sposób jednak uznać, że ze względu na tę funkcję nie ma ona już charakteru imitacyjnego.

Warto ponadto zwrócić uwagę, że Welsch nie ma tu na myśli kreowania rzeczywistości elektronicznej, o której wspomni dopiero później przy okazji odnoszenia się do kwestii immaterialnych (s. 38). Jeśli jednak nie ma on

na myśli rzeczywistości elektronicznej, to nie bardzo wiadomo, co poprzez cytowane wyżej słowa chce powiedzieć. Nie chodzi mu chyba przecież o to, że to, co dzieje się w symulacjach, jest samo w sobie nową materią. Nawet jeśli projektowanie i sprawdzanie nowych tworzyw odbywa się przy pomocy rozwiązań estetycznych, to jednak odbywa się osobno w przestrzeni elektronicznej, gdzie jest symulowane lub, idąc dalej, wirtualizowane, a osobno w rzeczywistości fizycznej, gdzie jest realizowane. Realizacja ta odbywa się natomiast z dostępnych i fundamentalnych materiałów, jakimi są pierwiastki czy atomy – w żadnym stopniu nie mamy więc do czynienia z pełną determinacją struktury materii, ale właśnie z jej przekształcaniem, chociaż przekształceniom podlegają dzisiaj coraz bardziej podstawowe jej elementy.

Wobec tego dzięki omawianemu procesowi tylko bardziej zbliżamy się do fundamentu rzeczywistości, czyli jej *hardware*, jak określa to Welsch, nie tworzymy jakichś nowych podstaw. Oczywiście przekształcanie i odkrywanie nowych form stanowi pewne rozwinięcie procesu kreacji, który dotychczas towarzyszył jednak nie tylko sztuce, ale także i rzemiosłu. Wytwarzanie nowych materiałów tymczasem nie służy samej tylko estetyzacji ani nie wysuwa estetyki na pierwszy plan, jak sugeruje to Welsch (s. 36), ale dąży przede wszystkim do spełniania coraz to bardziej wysublimowanych potrzeb, a więc przyjmuje zastosowania funkcjonalne, a nie jedynie estetyczne, choć należy pamiętać, że obecnie również one okazują się być istotne. Nie liczy się bowiem jedynie trwałość czy funkcja materiału, ale także jego wygląd. *Ale także*, a nie *tylko* – jak zdaje się sugerować niemiecki filozof.

Jeśli zaś chodzi o kwestię wirtualizacji i fakt, że – jak określa to Welsch – „kto [...] jest obeznany z takimi sprawami, jak wirtualność czy manipulowalność rzeczywistości, wie z własnego doświadczenia, w jak niewielkim stopniu rzeczywistość jest rzeczywista, jak bardzo daje się modelować estetycznie” (s. 36), to oczywiście wypada się zgodzić, że narzędzia przetwarzania rzeczywistości zarówno materialnej, jak i tej wirtualnej (zapewniającej jakościowo zbliżone doznania do tych znanych z rzeczywistości fizycznej) powodują wrażenie, że rzeczywistość jako taka podlega w dużym stopniu modelacji, czyli jest podatna na przekształcanie. Trudno jednak zgodzić się, iż wywołuje to wrażenie sprawiające, że przestaje ona jawić się jako rzeczywista. Fundamentalną cechą rzeczywistości jest właśnie to, że daje się ona przekształcać – każdy, kto miał do czynienia z gramami komputerowymi czy wirtualnymi światami, w których część obiektów nie

poddaje się interakcji, potwierdzi, że takie niepoddające się oddziaływaniu, nieprzekształcalne obiekty sprawiają wrażenie kompletnie nierzeczywistych.

Fakt, że rzeczywistość okazuje się tak bardzo podlegać modelowaniu i przekształceniom, jak prawdopodobnie nigdy wcześniej, niewątpliwie zatem wywiera ogromny wpływ na sposób jej postrzegania, na jej metafizykę (w tej kwestii również trudno nie zgodzić się z Welschem), nie świadczy jednak o tym, że przestaje ona być rzeczywista i staje się symulacją. Podobne do Welscha przemyślenia wydaje się mieć Jean Baudrillard, kiedy pisze o symulacji i symulakrach (Baudrillard, 2005). Stwierdzenie jednak, że rzeczywistość przekształcana przez człowieka przestaje być rzeczywistością, a staje się symulacją, jest w mojej ocenie kolejnym wypaczeniem i stanowiskiem zdecydowanie „na wyrost”.

Welsch powyższe argumenty podnosi również względem świata społecznego, którego aktywność skupia się dzisiaj zwłaszcza w sferze mediów. Zwraca on uwagę szczególnie na telewizję. „Obrazy, których dostarczają nam media, nie stanowią już dokumentalnej gwarancji rzeczywistości, ponieważ w dalekiej mierze są zaaranżowane, sztuczne, prezentowane tak, jak rzeczywistość wirtualna. Rzeczywistość prezentowana przez media staje się ofertą, która aż po swą substancję jest wirtualna, manipulowalna, modelowalna estetycznie” (s. 37). Należy sobie jednak zadać dwa pytania. Po pierwsze, czy kiedykolwiek media dawały ludziom dokumentalną gwarancję rzeczywistości? Zarówno w czasach Galla Anonima, jak i w czasach pierwszych odbiorników radiowych czy telewizyjnych media przekazywały tylko to, na co starał się zwrócić uwagę twórca danej wiadomości. Wynika to z charakteru przekazu informacji, który z natury może ująć tylko pewien fragment rzeczywistości, na który wskazuje autor. Ujęcie rzeczywistości w jakikolwiek przekaz zarówno wcześniej, jak i dziś musi więc sięgać do estetyki – jest bowiem wynikiem autorskiego przetworzenia.

Drugie pytanie zmierza do jeszcze bardziej fundamentalnej kwestii. Chodzi mianowicie o to, czy rzeczywistość społeczna nie była od zawsze skupiona na mediach, czyli jakichś środkach przekazu, choćby słowach, a rzeczywistość materialna na przetworzonych przez człowieka jej przedstawieniach? A zatem, czy rzeczywistość jako taka nie była od zawsze wirtualna, manipulowalna i modelowalna estetycznie? Człowiek przecież nigdy nie miał bezpośredniego dostępu do rzeczywistości; był to zawsze dostęp jedynie pośredni, choćby poprzez własną percepcję i strukturę pojęciową.

Właściwie należałoby powiedzieć, że dzięki rozwojowi naukowemu i technologicznemu, a także dzięki estetyzacji, a więc dzięki procesom oraz metodom pozwalającym rozbić napotymane struktury na mniejsze elementy, które dają się przetworzyć i w ten sposób umożliwiają wytwarzanie nowych struktur, rzeczywistość zaczyna się nam jawić w jej najbardziej fundamentalnej odsłonie. Nie mamy nas już bowiem formy przedstawiane nam w percepcji czy w intelekcie, ale docieramy do obszaru, który okazuje się być jeszcze bardziej podstawowy i być może już nieredukowalny.

Tym obszarem jest nasza świadomość, dzięki której i w obrębie której doznawanie i zaspokajanie potrzeb jest w ogóle możliwe. Fakt, że zarówno doznania, jak i potrzeby mogą być w świetle dzisiejszych możliwości poddawane kreacji czy manipulacji, sprawia jednak, że najbardziej podstawowym fundamentem rzeczywistości okazuje się być nie sama świadomość, którą trudno opisać i wytłumaczyć, lecz pewien jej sektor, którym jest nasza wola. Wydaje się, że na podobny fakt wskazywał już Artur Schopenhauer, kiedy mówił o autonomii woli i jej konstytutywnym względem tożsamości charakterze (Schopenhauer, 1908, s. 58–59). By jednak w pełni zrozumieć to powiązanie, należałoby tę kwestię dużo bardziej szczegółowo uzasadnić, a to już temat na zupełnie inne rozważania.

Niemniej jednak, skoro potrafimy kreować nawet nasze potrzeby, a poprzez to właściwie także naszą wolę i w konsekwencji również nasze doznania, to zdaje się, że musi być jeszcze jakiś inny, bardziej fundamentalny czynnik determinujący tę kreację. Tymczasem pomimo tego, że kreacja ta może dotyczyć także pewnych przejawów naszej woli, to nadal właśnie wola jawi się jako ostateczny determinant, choć należy zaznaczyć, że jest to wówczas wola albo innego podmiotu, albo nasza własna, przejawiająca się jednak w innym momencie i dotycząca woli z jej przyczyny następującej. Taką wolę ciężko już nam do czegokolwiek zredukować, co nie oznacza jednak, że dzieje się ona bez przyczyny czy jakiegokolwiek podstawy.

Podsumowanie

Analizując podejmowany problem, bez wątplenia należy zgodzić się z Wel-schem, że proces estetyzacji ogarnia dziś niemal całą rzeczywistość. Trudno jednak uznać propagowaną przez niego negatywną ocenę tego zjawiska, które raczej zdaje się świadczyć o dobrobycie i niezwykle zaawansowanym

stopniu rozwoju ludzkości aniżeli o upadku wartości czy grożącej nam degeneracji. Niemniej jednak rzeczywiście proces ten prowadzić może do przemian, powodujących, że gatunek ludzki przybierze zupełnie nową postać, porzucając dotychczasowe standardy dzięki możliwości niemalże nieograniczonej kreacji, co właściwie istotnie doprowadzi do rozpadu znanej nam struktury człowieka i cywilizacji. Rozpad ten najprawdopodobniej skutkować będzie jednak powstaniem zupełnie nowej, zdecydowanie bardziej zaawansowanej formy, która umożliwiać będzie zaspokajanie nawet najbardziej wyszukanych potrzeb. Możliwe zatem, że istotnie takie wartości, jak wiedza czy prawda przestaną być aktualne i zastąpią je wartości o charakterze estetycznym – będzie to jednak krok w stronę powszechnej wolności oraz dobrobytu, a nie ich utraty.

Takie wizje jawią się na skutek analizy obecnych możliwości technologicznych, a także tendencji ich rozwoju oraz natury ludzkich potrzeb i są przedmiotem rozważań futurologów czy transhumanistów, czyli reprezentantów nowego prądu w nauce i kulturze, prądu, w obrębie którego postuluje się potrzebę wykorzystania osiągnięć nauki i techniki do przewyższania ludzkich ograniczeń i poprawy warunków życia człowieka, a nawet znaczącej zmiany jego struktury. Hierarchia potrzeb i naturalna sposobność do ich zaspokajania są jednak gwarantem korzystnego dla człowieka kierunku ewolucji ludzkości, ewolucji dokonywanej zarówno w procesie estetyzacji, jak i w innych procesach, które z perspektywy opisowej mogą być na różne sposoby uwypuklane i konfigurowane. Jedno wszakże okazuje się pewne – jeśli możemy się troszczyć o estetykę, znaczy to, że pozostałe, niższe potrzeby nie wymagają zaspokojenia. Estetyzacja w tym świetle nie jest więc oznaką upadku, lecz zwiastunem rosnącego dobrobytu.

Bibliografia

- Baudrillard, J. (2005). *Symulakry i symulacja*. Tłum. S. Królak. Warszawa: Wydawnictwo Biel.
- Encyklopedia PWN. *Symulacja* [hasło]. Pobrano z: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/symulacja;3982025.html> (15.06.2019).
- Maslow, A. (1943). A Theory of Human Motivation. *Psychological Review*, 50 (4), 370–396.

- Pierzchalski, F. (2017). Estetyka kiczu a rozwój autorytarnego populizmu w Polsce. W: F. Pierzchalski, B. Rydliński (red.), *Autorytarny populizm w XXI wieku. Krytyczna rekonstrukcja* (s. 69–93). Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa.
- Rogoziecki, R. (2015). Co to jest estetyzacja? *Miscellanea Anthropologica et Sociologica*, 16 (1), 74–95.
- Schopenhauer, A. (1908). *O wolności ludzkiej woli*. Tłum. A. Stögbauer. Pobrano z: <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/schopenhauer-o-wolnosci-ludzkiej-woli.pdf> (20.01.2019).
- Welsch, W. (1996). Estetyka i anestetyka. Tłum. M. Łukasiewicz. W: R. Nycz (red), *Postmodernizm. Antologia przekładów* (s. 520–547). Kraków: Baran i Suszczyński.
- Welsch, W. (2005). Procesy estetyzacji. Zjawiska, rozróżnienia, perspektywy. Tłum. K. Gucałska. W: tegoż, *Estetyka poza estetyką: o nową postać estetyki* (s. 31–73). Kraków: Universitas.
- Wilkożewska, K. (1997). Estetyzacja współczesności. *Sztuka i Filozofia*, 13, 207–211.
- Witosz, B. (2014). Estetyzacja świata i estetyzacja języka „kolorowej” prasy kobiecej (przyczynek do rozważań o wpływie postmodernizmu na współczesną polszczyznę). W: M. Kita, I. Loewe (red.), *Język w mediach: antologia* (s. 115–122). Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.

AESTHETICIZING OF REALITY – THE RESULT OF PROSPERITY
OR THE VALUES COLLAPSE? ANALYSIS AND CRITICISM
OF WOLFGANG WELSCH’S VIEWS REGARDING
THE AESTHETICIZING PROCESS

Summary

The article is a polemic with Wolfgang Welsch’s criticism of the aestheticization process presented in his article entitled *Aestheticization Processes. Phenomena, Distinctions and Prospects*. Its purpose is to show that arguments suggesting a negative assessment of this phenomenon are unfounded and the aestheticization should be rather treated as a sign of human civilization welfare which revealing favourable perspectives than as a problem threatens a degeneration or the fall of values. In the first part of the text, I present the definition of aestheticization and some examples of it. Next, I analyse the potentially negative consequences of this process and fears about

its further development pointed out by Welsch. I argue that the aestheticization is a positive phenomenon because people may care of aesthetic values only after satisfying more basic needs. The real consequence of this process is a better understanding of the reality, as the aestheticization emphasizes its immanent susceptibility to modelling which simultaneously enhance a possibilities of influencing on it by the human will. Therefore, instead of a danger for humanity, aestheticization may become a breakthrough in the development of our civilization.